JAROSŁAW

GRZĘDOWICZ

fabryka słów®

Wszystkie lęki Jarosława G.

nimfa bagienna

Ponure wizje przyszłości według Jarosława Grzędowicza, czyli Agnieszka Chodkowska-Gyurics przeczytała „Hel-3”.

Zacznę od truizmu. „Hel-3” to książka z niecierpliwością wyczekiwana przez fanów. Powiem więcej: to jedna z najbardziej wyczekiwanych pozycji polskiej fantastyki ostatnich lat. Czy spełni pokładane w niej nadzieje? Czas pokaże.

Wbrew pozorom ogromny sukces „Pana lodowego ogrodu” tyleż pomaga nowej powieści Grzędowicza, co jej szkodzi. Pomaga, bo z pewnością rzesze fanów popędzą do księgarń, zwabione nazwiskiem autora. Przeszkadza, bo poprzeczka została ustawiona naprawdę wysoko. Czy autor podołał wyzwaniu? Każdy musi sam sobie na to pytanie odpowiedzieć. Ja, mając już lekturę za sobą, nie wyrobiłam sobie na ten temat jednoznacznej opinii, bo „Hel-3” jest jedną z tych książek, które sprawiają wielką frajdę podczas czytania, ale im bardziej się nad przeczytanym tekstem zastanawiać, tym więcej wątpliwości się pojawia.

Od razu rozwieję złudzenia: jeśli oczekujecie powtórki z rozrywki, jeśli chcecie czytać o przygodach literackiego klona waszego ulubionego Vuko Drakkainena i nieco mniej lubianego księciunia, to zapomnijcie. „Hel 3” to zupełnie inna bajka.

Rok 2058. Niedaleka przyszłość, której część z nas może spokojnie dożyć. Przynajmniej ta nieco młodsza część. Świat podejrzanie podobny do naszego, jednakże pozbawiony niemal całkiem jego zalet, za to z mocno wyolbrzymionymi wadami. Świat niczym w krzywym zwierciadle odbijający naszą rzeczywistość, ze wszystkimi jej niedogodnościami i nielogicznościami doprowadzonymi do absurdu. Świat opisany z niebywałym rozmachem, konsekwentnie i logicznie. Świat przerysowany, ale jednak wiarygodny. Kto wie, czy historia nie potoczy się właśnie w ten sposób? Świat, w którym żyje samotny bohater, pętający się gdzieś po obrzeżach Systemu. Niby jawnie mu się nie przeciwstawia, ale jednak zręcznie omija co bardziej uprzykrzone zakazy i ograniczenia.

No, może nie taki samotny, bo jednak otaczają go dziwacy najrozmaitszej maści: oportuniści, buntownicy i desperaci. Aż któregoś dnia trafia na wizjonera. Wbrew sobie wpada w wir osobliwych wydarzeń. Czas na przygodę życia. Przygoda, jak to przygoda, z bliska wcale nie jest taka atrakcyjna, jak by się to mogło postronnym widzom wydawać. Dla naszego bohatera zaczyna się pasmo

wyrzeczeń, poświęceń i udręk. Gdzieś tam czyhają niebezpieczeństwa – te przewidywalne i te atakujące z zaskoczenia. A wszystko to smakowicie opisane wprawnym piórem Grzędowicza. Nic więc dziwnego, że opowieść wciąga od samego początku. Od pierwszego słowa.

Słowo. To najmocniejsza broń Grzędowicza. Jak mało który pisarz zasługuje on na miano Czarodzieja Słowa. Autor potrafi każdą, banalną w sumie rzecz, przedstawić tak, że nie sposób się od opowieści oderwać. Który pisarz mógłby bezkarnie przez kilka stron opisywać sfrustrowanego faceta czekającego w hali odlotów na samolot? Odpowiadam – Grzędowicz. I robi to tak, że czytelnik z zapałem pochłania kolejne strony.

Pisałam o konsekwencji i logice w opisie świata. Szkoda, że tego samego nie można powiedzieć o linii fabularnej. Zaczyna się wedle starej zasady „najpierw wybuch wulkanu”. Potem napięcie to rośnie, to opada. W wielu miejscach akcja ustępuje kreacji świata, a ta z kolei podporządkowana jest nadrzędnemu celowi – prezentacji przeróżnych obaw i lęków pisarza. W samej prezentacji (i propagowaniu) swojego światopoglądu przez autora nie ma nic złego, wręcz przeciwnie, taki zabieg dodaje książce wartości, sprawia, że powieść nie jest jedynie czystą przygodą , ale jest „o czymś” i pobudza do myślenia. Jednakże odniosłam wrażenie, że w „Helu 3” demonstrowanie poglądów nabiera znamion obsesji. Rozumiem niechęć Grzędowicza do postępującej unifikacji wszystkiego, rozumiem niechęć do idiotycznych i mnożących się niczym króliki zakazów, ale dlaczego, na Boga!, symbolem wolnej myśli nie są nieprawomyślne lektury, wywrotowe idee, czy chociażby hasła wypisywane na murach, a jedynie paróweczka cielęca (w naturalnej osłonce)?

Ale dajmy pokój paróweczce. Gorzej, że im bliżej końca, tym bardziej autor przestaje panować nad swoimi lękami. Emanacja strachów wszelakich bierze górę nad akcją i, co gorsza, idea bierze górę nad logiką. W fabule, dotąd spójnej, zaczynają pojawiać się głupstwa. Dziury w logice, początkowo niewielkie, rozrastają się do niepokojących rozmiarów. Całość trzeszczy w szwach. Konsekwencja ginie jako sen jaki złoty, pozostawiając po sobie niejedno „dlaczego?”. Aż w końcu nastaje *grande finale*, walące czytelnika morałem niczym obuchem po głowie na wypadek, gdyby jednak nie zorientował się, przed czym autor usiłuje nas ostrzec. Osobiście wolałabym większą subtelność i trochę więcej wiary w moje możliwości poznawcze. Nie wszystko trzeba mi wykładać niczym chłop krowie na miedzy. Nie tak działa literatura.

Jednak wszystkie te myśli pojawiają się dopiero później. Gdy już przeczytamy słowo „KONIEC” i zamkniemy książkę. Gdy już za sobą mamy kilka godzin przedniej rozrywki. Bo, jak pisałam na początku lecz jeszcze raz powtórzę, „Hel-3” jest jedną z tych książek, które czyta się świetnie, choć z trudem się bronią, gdy oceniamy je kierując się nie emocjami, lecz rozumem.

Przyjemnej zabawy i nie myślcie za dużo!

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Hel-3”

Autor: Jarosław Grzędowicz

Wydawca: Fabryka Słów 2017

Stron: 512

Cena: 44,99 zł (podaję za stroną Empik, bo na egzemplarzu recenzenckim nie ma ceny)